



Długi cień suwerena

W. ANDRZEJ ROSTOCKI

esej

Zamiast motta

Tytuły książek należy czasami traktować jako prorocze. Od niedawna z rosnącym z niepokojem przyglądam się książce leżącej na półce obok mojego łóżka. Zaglądam do niej od czasu do czasu, ale intelektualna przyjemność z jej lektury jest niezmiennie zakłócana przez niezwykle pesymistyczny tytuł: *Koniec świata, jaki znaliśmy. Klimat, przyszłość i szanse demokracji* (Leggewie, Welzer, 2012). W Niemczech była bestsellerem, w Polsce została zauważona tylko przez specjalistów. Można to traktować jako ostrzeżenie. Nawet dla zawodowych socjologów bezradność wobec władzy politycznej, zmian ustrojowych, których nikt nie może powstrzymać, lekceważenie przez polityków protestów społecznych i wreszcie wprowadzanie do refleksji teoretycznej przez socjologów i politologów terminów „demokracja nieliberalna”, a nawet „demokracja totalitarna” (Talmon, 2015) może wywołać u zaangażowanego obserwatora rosnącą frustrację, mającą niewiele wspólnego z refleksyjnym namysłem. Już od dawna bowiem neutralność badacza wobec analizowanego świata jest nie tylko złudzeniem, lecz także wielkim mitem oświeceniowego obiektywizmu.

Ten stan dziwnej ambiwalencji jest szczególnie dotkliwie odczuwany przez osoby, które przez większą część swojego życia czekały na zmianę systemu społeczno-politycznego, poczucie podmiotowości i godności i szacunek dla posiadanej wiedzy. Dlatego otoczony przez rosnący tłum „suwerenów” i przedstawicieli ludowego zdrowego rozsądku ośmielam się

zabrać głos na temat kilku problemów trafnie zapisanych w postaci pytań skierowanych do uczestników dyskusji zaproponowanej przez redakcję pisma.

*

W czasach moich studiów socjologicznych oraz późniejszej pracy akademickiej fraza „klasa robotnicza przodująca siłą narodu” pojawiała się w rozmaitych kontekstach i tysiącach tekstów. Jej używanie było tak oczywiste i rytualizowane, że właściwie nikt nie zastanawiał się nad jej sensem. Była bowiem traktowana albo jako wskaźnik ideologicznej wierności, albo językowy zwrot, który miał chronić użytkownika przed zbyt dużą podejrzliwością władzy. Po dziesiętkach lat bezrefleksyjnego używania straciła jednak jakiegokolwiek znaczenie i nawet ideologiczni instruktorzy mieli spore trudności w wyjaśnianiu zbyt dociekliwym słuchaczom, na czym owa „przodująca siła narodu” miałyby polegać oraz jakie obowiązki i prawa są klasie robotniczej przez „historycznego demona” przypisane. Warto wspomnieć o tych oczywistych sprawach, nie tylko zresztą językowych, kiedy znowu pojawiła się ideologiczna „nowomowa”, w której wyborcom zwycięskiej partii przypisuje się cechy „suwerena”, opisując zwycięstwo w demokratycznych wyborach jako niekończące się i niezbywalne prawo do konserwatywnej rewolucji i zmiany konstytucyjnych podstaw ustroju. „Suweren” staje się, jako punkt odniesienia, w prostej linii spadkobiercą wielu narodowych bohaterów, zwycięskich i przegranych dowódców,

wielkich literackich postaci i światowej rangi naukowców. Parlamentarzyści, przypadkowi czasami ludzie w polityce, nabierają cech zgoła metafizycznych, lepiej od innych rozumiejący interesy „ludu”, znaczenie historii i narodowe interesy. Można odnieść wrażenie, że stają się emanacją cech wspólnotowych, jakieś dziwnej formy nieświadomości zbiorowej. Taki sposób myślenia, i proponowanej w jego ramach argumentacji skierowanej przede wszystkim przeciwko politycznym przeciwnikom, ma jednak swoje negatywne społeczne i etyczne konsekwencje. Mówiąc w uproszczeniu, kto nie zgadza się z kierunkiem politycznych zmian proponowanych przez zwycięską partię i jej akolitów, przeszkadza w realizacji woli „suwerena”. Niestety, nie tylko nigdy wprost przez niego wyrażonej, a najczęściej nawet nieuświadomianej. W imieniu „suwerena” zawsze mówią reprezentujący go politycy.

**

Ważna teoretyczna kategoria przejęta ze spójnej, chociaż już historycznej, prawnopolitycznej koncepcji Carla Schmitta, stała się kilkadziesiąt lat później w polskiej rzeczywistości poręczną, fasadową konstrukcją, semantyczną atrapą, która stosowana często i konsekwentnie sytuuje politycznych przeciwników, jeśli nie poza społeczeństwem, to na pewno poza wąsko definiowaną „prawdziwą polskością”. Warto przy okazji bowiem zauważyć, że „suwerenowi” zawsze, z definicji rzecz można, przypisuje się wszystkie wyidealizowane cechy narodowe, z których wynikają także mesjanistyczne zobowiązania. Teza wyrażona przez premiera Morawieckiego o konieczności dokonania przez Polaków ponownej „chrystianizacji Europy” wpisuje się w tak pojmowaną historyczną misję. Ciekawe, że tak często przywoływana w narodowych mediach wypowiedź premiera nie została opatrzona prostymi pytaniami: czy Europa tego od Polski oczekuje i czy takie działania nie zostaną potraktowane przez

laicyzujące się europejskie społeczeństwa jako ingerencja w ich wewnętrzne sprawy. O tym, jak dalece niektórzy polscy politycy przestali rozumieć ważne europejskie problemy i zmiany zachodzące w Europie, może świadczyć szok, z jakim w niektórych kręgach światopoglądowych przyjęto wyniki referendum przeprowadzonego w Irlandii dotyczącego wykreślenia z konstytucji zakazu aborcji.

Trzeba powiedzieć przy tym jasno, że te krytyczne rozważania nie wykluczają wrażliwości społecznej na sprawy „zwykłego człowieka” wraz z jego ekonomicznymi problemami, duchowymi rozterkami i małym zaangażowaniem społecznym. Chodzi bowiem o to, by osoby, które świadome są semantycznego nadużycia wywoływanego nazbyt częstym odwoływaniem się do woli „suwerena” i niewyrażające na to zgody, nie spotykały się z zarzutami, że są złymi Polakami nierozumiejącymi narodowych interesów. W takich bowiem sytuacjach z obszarów polityki, pojmowanej jako konflikt interesów możliwych jednak do negocjacji, przechodzimy na obszar etyki. Głosicielom poglądów odmiennych od powszechnie obowiązujących zaczyna się przypisywać złe intencje, działanie na szkodę narodu, donosicielstwo, a nawet zdradę. Nazywanie europosłów Platformy Obywatelskiej „Targowicą” może być tego najlepszym przykładem. Zauważmy przy tym, że określenie to nie tylko funkcjonuje jako wyrwane z historycznego i politycznego kontekstu, ale przypisane są mu zupełnie odmienne znaczenia. W świadomości młodych ludzi, najczęściej słabo znających historię, europosłowie ci stają się synonimem narodowego zła i mogą doznac nie tylko społecznego, lecz także etycznego wykluczenia. Działalność polityczna, rozmiatająca się z formułowaną przez partyjnych ideologów wolą „suwerena”, postrzegana jest jako zdrada wobec narodu i traktowana jako

najgorsza z ludzkich przywar, bliższa raczej diabłu niż człowiekowi. A trzeba pamiętać również o szczególnej cesze polskiej świadomości potocznej, która jest pełna podejrzeń o działalność spiskową ludzi i grup. Wiele na ten temat mogliby powiedzieć badacze z Centrum Badań nad Uprzedzeniami Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego kierowanego przez dr hab., prof. UW Michała Bilewicza. Nawet biorąc pod uwagę niezwykłą uniwersalność tych teorii w wyjaśnianiu pozornych prawidłowości ludzkiego świata, trzeba pamiętać o poznawczych i, co ważniejsze, etycznych ich konsekwencjach. Czasami bowiem spiskujący podobno etniczny obcy poddawany jest zabiegom językowej degradacji, a nawet dehumanizacji. I niestety, nie tylko językowej. Doświadczenia dwóch ostatnich lat pokazały, że takim zabiegom dehumanizacji zostali poddani nie tylko potencjalni imigranci, lecz nawet osoby od wielu lat mieszkające w Polsce, a różniące się kolorem skóry lub „tylko” religią.

Socjolog, któremu – sentymentalnie mówiąc – ciągle bliska jest badana przez lata rzeczywistość, musi zawsze zadawać sobie pytania o różnorodne wizje przyszłości wypracowane w ramach wielu dyskusji i opisywane za pomocą różnych paradygmatów. Jest to szczególnie ważne, kiedy świadomie rezygnuje się z poszukiwania adekwatnego i teoretycznego języka do opisu coraz bardziej złożonego świata, zadawalając się instrumentalnie wykorzystywanymi w procesach propagandowej perswazji semantycznie i pragmatycznie niedookreślonymi terminami w rodzaju „wola suwerena”, „wola ludu”, „interes narodowy”, „polska racja stanu” czy „polska historyczna wrażliwość”. Ich ideologiczne obciążenie czyni z nich całkowicie bezużyteczne narzędzia pojęciowe. A tak przecież konsekwentnie są wykorzystywane, gdyż ich moc perswazyjna

jest znacznie ważniejsza od mocy opisowej czy diagnostycznej.

Częstość pojawiania się w polskiej debacie publicznej tych nieprecyzyjnych terminów, które pozornie tylko mają świat opisywać, można traktować jako całkowite nieprzygotowanie elit politycznych i intelektualnych na spotkanie polskiego społeczeństwa z przyszłością. Co więcej, ich nieusuwalną ułomnością jest także to, że jedynie pozornie proponują jednoznaczne poznawcze i moralne kryteria oceny działania ludzi i grup ludzkich. Społeczna rzeczywistość, nawet poddawana wnikliwej naukowej obserwacji, nie poddaje się jednoznacznym rozstrzygnięciom. Konsekwentne próby dokonywania takich rozstrzygnięć, które spotykamy w polskiej debacie publicznej, raczej oddalają nas od diagnostycznego socjologicznego opisu niż do niego przybliżają. Prostotę świata, tak często postrzeganą przez ludzi, można przypisać przyzwyczajeniom do manichejskich, a nawet wcześniej spotykanym w ludzkim świecie dychotomiom, które pozwalały dokonywać prostych wyborów.

Świat jednak taki nie jest. Na przedstawianiu obrazu jego pozornej małej złożoności przede wszystkim zależy politykom, gdyż łatwiej steruje się ludźmi, którzy uwierzą w to – na przykład – że są wyzyskiwani lub wprowadzani w błąd przez ekonomiczne i intelektualne elity, europejskich biurokratów, zagraniczne banki czy politycznych zdrajców. Ci nowi wrogowie zastąpili często przywoływanych w latach realnego socjalizmu amerykańskich imperialistów i niemieckich rewizjonistów.

Można odnieść wrażenie, iż mimo upływu kilkudziesięciu lat narzędzia wykorzystywane w polskim instrumentarium polityczne niewiele się zmieniły. Zawsze (no prawie zawsze) chodzi o zdobycie władzy w imieniu

poniżanych, biednych, wyzyskiwanych, pozbawianych narodowej godności, odrzucających pedagogikę wstydu, wstających z kolan, ofiar, a nie katów. I nieważne, że coraz jest mniej grup, które można objąć tymi pojęciowymi kategoriami. Politycy słusznie liczą na to, że obsadzenie jakiejś społecznie ważnej grupy w roli „suwerena”, reprezentacji prawdziwych Polaków, potomków „żołnierzy wyklętych” (Armia Krajowa straciła już na znaczeniu) zawsze się opłaci, gdyż radykalna polaryzacja światów społecznych jest znacznie bardziej poznawczo i emocjonalnie łatwa do przyjęcia niż, jak to pisał o Primo Levi o „szarej strefie” w książce *Pogrążeni i ocaleni*: „*To szara strefa, o konturach trudnych do określenia, która zarazem dzieli i łączy dwie warstwy: grupę panów i zbiorowisko sług. Ta strefa posiada strukturę wewnętrzną niesłychanie skomplikowaną i jest na tyle dobrze osadzona na swoich pozycjach, że stanowi to przeszkodę dla naszej potrzeby jasnego osądzenia*” (2007, s. 46). Wydaje się, że po prawie trzydziestu latach budowania systemu demokratycznego wyobraźnia polskich polityków ciągle kształtowana jest przez doświadczenia wyraźnie spolaryzowanego ideologicznie poprzedniego systemu, w którym nie było miejsca na moralne ambiwalencje. A może taka właśnie jest okrutna istota polityki i wbrew moralnej wrażliwości Primo Leviego, ukształtowanej przecież w rzeczywistości obozu koncentracyjnego, nie ma w niej miejsca na etyczne niejednoznaczności.

Nieważna jest przyszłość, plany i wizje. Ważne jest zdobycie i utrzymanie władzy. Czas polityków jest czasem przeszłości i teraźniejszości i liczony jest tylko za pomocą kilkuletnich interwałów – od wyborów do wyborów. Politykom, i niestety jest to nasze wspólne nie-szczęście, nie zależy na budowaniu trwałych postaw politycznych, bardziej wyrafinowanych niż odwoływanie się do walecznej przeszłości i dumy narodowej strategii legitymizowania władzy i budowania porywających, ale

realnych wizji przyszłości. Odczuwana przez wielu nieusuwalna przygodność świata staje się już na zawsze także doraźnością polityki.

Przygodność świata i doraźność polityki można zmienić proponując nowe, kreatywne słowniki polityczne, które znaczeniowo będą w stanie przezwyciężyć ograniczenie i ubóstwo współczesnej debaty o społeczeństwie, roli Polski w Europie, demokracji, praworządności, zachowaniu Polaków w czasie II wojny światowej, stosunku do innych grup etnicznych. I nie może to być narracja zdominowana tylko przez jedną formację polityczną. Wielką rolę w tym solidarnie budowanym dziele przebudowy współczesnego języka politycznego mogą odegrać elity intelektualne, w tym także akademickie. Polskie społeczeństwo potrzebuje nowoczesnego, zakorzenionego w kulturowej współczesności i nowych technologiach sposobu opisu teraźniejszości i przyszłości. Odwołując się do książki nieodżałowanej prof. Elżbiety Tarkowskiej *Czas w życiu Polaków* należy wreszcie przywrócić polskiej polityce czas przyszły. 🗨

Włodzimierz Andrzej Rostocki –

doktor socjologii, emerytowany pracownik Instytutu Socjologii UŁ, uczeń prof. dr Jana Lutyńskiego. Zainteresowania naukowe: metodologia socjologii, etyczne problemy poznania, antropologia śmierci, public relations. Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych. Od 1991 do 2014 r. analityk polskiego rynku książki, współpracownik „Ex Librisu”, „Notesu Wydawniczego”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodnika Powszechnego”, „Dziennika Łódzkiego”. W roku 2004 nominowany do nagrody Polskiej Izby Książki w konkursie pod patronatem Ministra Kultury za najciekawszą prezentację książki w mediach w kategorii PRASA. Autor około 800 tekstów publicystycznych poświęconych polskiemu rynkowi książki.

Bibliografia

- Levi, P. (2007). *Pogrążeni i ocaleni*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Leggiewie, C. Welzer, H. (2012). *Koniec świata, jaki znaliśmy. Klimat, przyszłość i szanse demokracji*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Talmon, J. L. (2015). *Źródła demokracji totalitarnej* (Kraków): Universitas.